Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XX. Kraków, wtorek 7 grudnia 1937 Nr. 336 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

Nankin w płomieniach

Paniczny odwrót Chińczyków

Tokio 7. 12. (R) Armia japońska znajduje się w odległości 1 klm. od Nankinu, który od wczoraj stoi w płomieniach.

Chińczycy porzucili wszystkie swe stanowiska i walczą w bezładnym odwrocie, ścigani przez samoloty japońskie.

Szanghaj 7. 12. (R) Czang Kai Szek polecił wszystkim władzom prowincjonalnym w strefie wojennej, by pełniły swoje funkcje tak długo, jak długo to będzie możliwe ze względu na postępy wroga, by organizowały milicję i ewakuowały niekombatantów. Władze będą mogły opuścić stanowiska bezpośrednio zagrożone dopiero po przeniesieniu na tyły składów żywności i amunicji i po zorganizowaniu ewakuacji ludności.

Szanghaj 7. 12. (R) Marszałek Czang Kai Szek opuścił dziś rano Nankin na pokładzie krążownika chińskiego, udając się do Hankou.

Zachodzi obawa, że także tymczasowa siedziba rządowych władz chińskich będzie musiała być ewakuowana, a to wobec postępu ofensywy japońskiej.

Wszyscy cudzoziemcy, z wyjątkiem kilku sprawozdawców wojennych, opuścili już Nankin.

SZEF LOTNICTWA SOWIECKIEGO i zastępca Woroszyłowa -- aresztowany?

Moskwa. 7. 12. (R) Według krążących pogłosek, nazwisko Alksnisa, zastępcy ludowego komisarza obrony ZSRR i szefa lotnictwa zarejestrowane w okręgu wyborczym mohylewskim, oraz nazwisko Bokisa, naczelnika oddziałów pancernych, zarejestrowane w wyborczym okręgu orszańskim zostały usunięte z listy kandydatów na deputowanych do najwyższej rady ZSRR i zastąpione innymi kandydaturami.

Moskwa. 7. 12. (R) Rozeszły się tu pogłoski o aresztowaniu gen. Alknisa, szefa lotnictwa sowieckiego i zastępcy komisarza wojny marsz. Woroszyłowa.

Zaznaczyć należy, że gen. Alksnis był jednym z członków trybunału sądu wojennego który skazał na karę śmierci gen. Tuchaczewskiego i współoskarżonych generałów.

9 „eserów" skazano na śmierć

Moskwa. 7. 12. (R) Specjalne kolegium najwyższego sądu w Irkucku skazało 9-ciu członków kontrrewolucyjnej organizacji eserów za szkodnictwo na karę śmierci przez rozstrzelanie. Jak ustalił przewód sądowy — organizacja ta w porozumieniu z prawdziwą organizacją trockistowską prowadziła akcję szpiegowsko dywersyjną, przygotowywała zamachy na przywódców partyjnych i rządowych, prowadząc jednocześnie akcję szkodniczą w dziedzinie hodowlanej na Syberii wschodniej. W wyniku tej akcji zginęło w ub. r. w obwodzie wschodnio syberyjskim 108 tys. sztuk bydła. Głównym celem tej organizacji było obalenie ustroju sowieckiego i przywrócenie kapitalizmu. — Wszyscy skazani byli funkcjonariuszami obwodowego urzędu rolnego.

Proces toczył się przy drzwiach otwartych, a przemówienie prokuratora oraz wyrok *były oklaskiwane przez zebraną na sali publiczność.*

Nadużycia kolejowe znajdą epilog w sądzie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 7. 12. (A) Na wokandzie sądów okręgowych znajdzie się w najbliższym czasie seria spraw, wytoczonych kolejarzom o nadużycia. W wyniku lustracyj, przeprowadzonych przez władze kolejowe, wykryto poważne nadużycia w czasie urzędowania kierowników odcinków drogowych na terenie województw centralnych. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto zawiadowcę odcinka drogowego w Sosnowcu Józefa Dolidę, naczelnika odcinka w Częstochowie Jasińskiego, kierownika odcinka w Myszkowie Makarewicza, kolejarza Glista, Bojarczyka z Żyrardowa i innych. Nadużycia ich na szkodę PKP. polegały na sprzedaży szyn i bezprawnym prowadzeniu robót drogowych na własną rękę. Większość oskarżonych odpowiadać będzie z więzienia.

Oskarżony o dokonywanie napadów w Ogrodzie Saskim na... Polaków

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 7. 12. (A) W Sądzie Okręgowym rozpoczął się dziś proces, będący echem znanych i głośnych zajść, jakie się często powtarzały w Ogrodzie Saskim. Ławę oskarżonych zajął mianowicie 27-letni Abram Tarłowski, robotnik, oskarżony o to, iż napadał na przechodniów Polaków i bił ich prętem żelaznym po głowach. Według aktu oskarżenia, Tarłowski zaczaił się wieczorem przy jednej z bram wylotowych ogrodu i z nienacka uderzył przechodzącego Polaka. Sprowadzono policjanta, który napastnika zatrzymał i znalazł przy nim pręt żelazny.

Tarłowski tłumaczył się w śledztwie, że wiedział o tym, iż Żydzi są w Ogrodzie Saskim napadani przez bojówki endeckie, wobec czego, uzbroił się w pręt żelazny dla własnej obrony.

Ameryka przeciwstawi się propagandzie państw totalistycznych

Waszyngton, 7. 12. (R) Podsekretarz stanu Welles dokonał wczoraj otwarcia konferencji panamerykańskiej, która zebrała się pod auspicjami uniwersytetu waszyngtońskiego. Podkreśliwszy, że panamerykanizm powinien mieć za podstawę zasadę wzajemnej nieinterwencji w sprawy wewnętrzne różnych krajów kontynentu, Welles wspomniał o **propagandzie w Ameryce południowej dyktatur europejskich.** Wszelkie usiłowanie ze strony państwa nieamerykańskiego wywarcia siłą wpływu politycznego czy materialnego na nowy kontynent wywołuje niezwłocznie **żywe zaniepokojenie Stanów Zjednoczonych, jak również różnych republik amerykańskich.** Nie ulega jednak wątpliwości, że właściwa akcja przeciwko temu postanowiona zostałaby dopiero po wspólnej naradzie. Jesteśmy przeświadczeni — mówił dalej Welles — **że nasza cywilizacja demokratyczna stanowi sklepienie życia amerykańskiego.** Pozostanie ona obojętna zarówno na fantazje, jakie narody cierpiące w innych krajach świata wybrały sobie dla ulepszenia swych przejściowych kłopotów, jak i na propagandę, którą narody te prowadzą.

Konserwatyści amerykańscy obawiają się reform Roosevelta

Waszyngton. 7. 12. (R) W chwili swego powrotu do Waszyngtonu prezydent Roosevelt znalazł nowy element w strategii polityki wewnętrznej. Niedawno bowiem odbyło się zebranie senatorów, reprezentujących konserwatywne skrzydła obu partyj tradycyjnych, tj. demokratów i republikanów, celem określenia stanowiska, jakie zajmą w najbliższych tygodniach. Jak się zdaje, przywódcą tej grupy będzie Lewis Douglas, b. dyrektor budżetu w początkach New Deal i zwolennik ortodoksyjnej polityki finansowej i ekonomicznej. Nie wchodząc w rozważanie specjalnych zagadnień partyjnych — zebrani senatorowie postanowili dążyć do realizacji światopoglądu konserwatywnego.

Zdaniem niektórych obserwatorów polityki amerykańskiej, sojusz ten konserwatystów republikańskich i demokratycznych, przepowiada zmianę obecnych dyscyplin i nowe wyrównanie sił politycznych. Przyczyn tej manifestacji należy szukać w nieufności pewnych kół wobec polityki Roosevelta, pomimo nowej tendencji jego do współpracy z przedsiębiorstwami prywatnymi. W Ameryce obawiają się, że w razie — gdyby kryzys gospodarczy miał trwać nadal, prezydent Roosevelt będzie się starał wrócić do dawnej polityki i nadać życiu gospodarczemu nowy impuls przez wzmocnienie akcji rządowej. Obawiając się więc powrotu New Deal. senatorowie konserwatywni *przygotowują się do zdecydowanego oporu, tym więcej, że czują poparcie kół handlowych i finansowych, jak również całej opozycji.*

Uczczenie ofiar katastrofy „Douglasa" w Bułgarii

Sofia 7. 12. (R) Wczoraj o godz. 11-ej w kościele katolickim odbyło się nabożeństwo żałobne za ofiary katastrofy lotniczej. Na nabożeństwie tym był obecny poseł R.P. Tarnowski z personelem poselstwa, szef lotnictwa bułgarskiego pułk. Wojiew z korpusem oficerskim lotnictwa, prezes Aeroklubu bułgarskiego z członkami zarządu główny komendant policji, attache wojskowy Francji, przedstawiciele kolonii jugosłowiańskiej w Sofii, cała kolonia polska, członkowie towarzystwa polsko - bułgarskiego oraz liczne rzesze Bułgarów. Wieńce złożono w imieniu poselstwa R.P., towarzystwa polsko - bułgarskiego, szefa lotnictwa Bułgarii, Aeroklubu bułgarskiego i Lufthansy.

Zwłoki ofiar katastrofy przybyły do Sofii dopiero o godz. 15.30 i złożone zostały w kostnicy szpitala aleksandrowskiego. Opóźnienie spowodował wylew rzeki Strują. Trumny ze włokami ofiar katastrofy wysłano w dalszą drogę dziś rano.

P. Goebbels nie łaskaw dla dziennikarzy zagranicznych...

Berlin 7. 12. (R) Odbył się tu doroczny bal związku prasy zagranicznej, w którym wziął udział cały korpus dyplomatyczny. Zwracał uwagę fakt, że wbrew zwyczajowi przedstawiciele władz niemieckich odmówili udziału. Rezerwę przypisują tu nieprzychylnemu stanowisku, jakie zajmują czynniki miarodajne wobec związku prasy zagranicznej w Berlinie, który po wydaleniach swoich członków z terenu Rzeszy składał deklaracje protestacyjne

* * *

Berlin 7. 12. (R) Korespondent „Baseler Nachrichten" Herman Boeschenstein, któremu Niemcy odmówiły prawa pobytu w Rzeszy, wyjechał wczoraj wieczorem do Bazylei. Na dworcu żegnało go około 50 korespondentów pism zagranicznych w Berlinie.

Pogróżki „Angriffu" przeciw Danii

Berlin, 7. 12. (R) „Angriff" występuje dziś bardzo ostro przeciwko wyrokow, wydanemu na terenie Szlezwiku duńskiego przeciwko trzem narodowym socjalistom, należącym do mniejszości niemieckiej w Danii. Wyrok ten zapadł po konfiskacie ulotki, ogłoszonej przez oskarżonych w sprawie procesu, prowadzonego w Szlezwiku na tle mniejszościowym. „Angriff" pisze, że wyrok ten przyczynić się może do zakłócenia dobrych stosunków między Danią a Niemcami. Niezrozumiały jest — oświadcza dziennik — tak ostry wyrok przeciwko trzem działaczom niemieckim na oderwanym terytorium, którzy stawali bezinteresownie w obronie prawdy i czci swoich rodaków.

Robotnicy okupują francuską fabrykę samolotów

Paryż. 7. 12 (A) Fabryka samol. Caudron w Issy les Moulineaux została obsadzona przez strajkujących robotników w liczbie 200. Okupacja fabryki została zarządzona przez komitet robotniczy jako protest przeciw wydaleniu w ub. tygodniu 22 robotników.

—<>—

Echa zastrzelenia Francuza przez milicjantów hiszp.

Perpignan, 7. 12. (R) Hiszpański inspektor graniczny Massia odwiedził w Perpignan prefekta Didkowskiego, wyrażając mu w imieniu rządu ubolewanie z powodu śmierci obywatela francuskiego Sebastiana Juanola. Prefekt domagał się wykrycia i przykładnego ukarania winnych oraz odszkodowania dla rodziny zabitego przez karabinierów. Massia, jak donosi Havas, obiecał że niezwłocznie uda się do Barcelony, by porozumieć się z ministrem spraw wewnętrznych, któremu przedstawi słuszne żądania przedstawiciela władz francuskich.

Niesamowite samobójstwo kobiety na chwilę przed porodem

Warszawa 7. 12. (A) Dziś nad ranem popełnione zostało samobójstwo w niezwykłych okolicznościach. Przy ulicy Leśniakowskiej zamieszkuje właściciel biura agenturowego, obywatel łotewski Emil Lange ze żoną. Żona jego, 38-letnia Bronisława miała zostać matką, przy czym zaszła potrzeba operacji. Dziś w nocy dostała ona bólów porodowych. Wezwano akuszerkę i lekarza. Było to około godziny 4 nad ranem. W chwili gdy akuszerka przygotowywała pokój do operacji, chora zdradzając objawy silnego zdenerwowania, chwyciła spod poduszki męża rewolwer, wstała z łóżka i zamknęła się w pokoju kąpielowym. Wkrótce rozległ się strzał, na odgłos którego wyważono drzwi pokoju kąpielowego, ale pomoc okazała się spóźniona. Nieszczęśliwa kobieta leżała już bez życia. Nie udało się także uratować dziecka.

Wywiad -- z mistrzem wywiadu

Król reportażu Jules Sauerwein w Polsce

Słynny dziennikarz mówi o sobie, o swoich sukcesach i wspomnieniach Interesuje się antysemityzmem w Polsce

Przybył do Polski wraz z ministrem Delbosem jeden z najsłynniejszych dziennikarzy francuskich Jules Sauerwein. Jedna z dziennikarek warszawskich postanowiła zrobić wywiad z tym „królem reporterów". Jules Sauerwein, starszy siwy pan o dobrodusznej twarzy, pełen humoru, starał się przede wszystkim odwieść swą warszawską koleżankę od tego zamiaru.

— Moja kariera dziennikarska jest dobrze znana, tyle razy już o niej pisano, to nie będzie nic ciekawego — tłumaczy Saurwein... jako najlepszy znawca w dziedzinie wywiadu.

Ale upór dziennikarki zwyciężył. Sauerwein dał wywiad.

ENTUZJASTA PADEREWSKIEGO

— Do dziennikarstwa wszedłem jako recenzent muzyczny — zaczyna swoje wspomnienia p. Sauerwein. Byłem wówczas zresztą na posadzie bankowej w Wiedniu. Ale muzyka pociągała mnie przede wszystkim. I jeszcze dzisiaj moje zainteresowania muzyczne są bardzo silne. Jestem entuzjastą genialnego pani rodaka — Paderewskiego.

— Pan przeprowadził z nim ostatnio wywiad?

— A tak. Czy Front Morges jest u was silny? Paderewski powiedział mi, że jeśli tylko zawezwą go do Polski, gotów jest wszystko rzucić i oddać się znów pracy dla dobra państwa. Czy pani sądzi, że przyjazd Paderewskiego do Polski jest aktualny? Czy partie opozycyjne są poważnie pod względem liczebnym reprezentowane?

Rozmawiając z mistrzem interviewu, czuję, — pisze dziennikarka warszawska — jak stopniowo przestaję być stroną aktywną, jak zamiast Sauerweina, ja sama staję się — ofiarą...

— Uf, czy to ja miałam prowadzić wywiad z panem, czy też pan ze mną? — pytam.

Jules Sauerwein z trudem opanowuje swój nawyk. Na chwilę rezygnuje, przechodzi znów do roli biernej. Ale, jak się wkrótce okazuje, nie na długo.

JEGO PIERWSZY SUKCES

— Jakie artykuły pana wyrobiły panu imię w dziennikarstwie?

— Mój pierwszy bardzo poważny snkces — to cykl reportaży z Marokka w 1911 r.

Wtedy miał miejsce słynny w historii kryzys marokański, który mógł by doprowadzić do wojny europejskiej. Niemiecki pancernik „Panter" wpłynął do Agadiru... Oczywiście ta sytuacja w Marokku — to temat, dający dziennikarzowi kolosalne pole do wybicia się.

SERIA WIELKICH WYWIADÓW

— Moje słynne wywiady? O było ich wiele. W ostatnich latach wojny udało mi się przeprowadzić interview z królem włoskim, z księciem d'Aosta, z Poincare'm.

W 1919 r. ogłosiłem wywiad z marszałkiem Fochem, który opowiedział mi niezwykle ciekawe szczegóły, dotyczące wojny. To był wywiad pasjonujący.

Interesujące były także rozmowy moje z cesarzową Zytą, z cesarzem austriackim, zaraz po puczu. Aktualna była wtedy możliwość restauracji Habsburgów, poważnie się z tym liczono. Cesarzowa Zyta robiła już daleko idące plany.

Miałem także wywiad z byłym królem hiszpańskim... To bardzo sprytny człowiek ten Alfons XIII — dodaje p. Sauerwein.

— Najoryginalniejszy jednak z moich wywiadów — ciągnie dalej p. Sauerwein — to może wywiad z cesarzem japońskim. Trzy lata temu zostałem przyjęty przez mikada w jego pałacu w Tokio. Nauczono mnie wpierw odpowiednich reweransów, co nie było takie zupełnie łatwe. Potem wprowadzono mnie do wspaniałej sali, sali Feniksów. Mikado stał przed tronem. Rozmawialiśmy za pośrednictwem tłumacza.

— Czy cesarz powiedział panu coś interesującego?

— Nie, niebardzo. Ale nawet frazesy w tej atmosferze miały swoją wymowę.

— Pan zna Polskę, prawda?

ROZMOWY Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM

— Oczywiście. Jestem już teraz w Warszawie po raz czwarty. W 1926 r. przeprowadziłem jeden z najciekawszych moich wywiadów — z Marszałkiem Piłsudskim. Pojechałem pod Warszawę, do jego domku w... — i tu p. Sauerwein wypowiedział jakiś dźwięk nieartykułowany, który miał oznaczać — Sulejówek.

— Jakie wrażenie wywarł na panu Marszałek Piłsudski?

— O, to jedna z najwspanialszych indywidualności, zz jakimi się w życiu zetknąłem. Prostota geniuszu — to od razu w Marszałku Piłsudskim uderzało. Wywiad ten ogłoszony był w „Matin" i w „New York Times".

Drugi wywiad z Marsz. Piłsudskim przeprowadziłem w 1928 r. w wagonie, kiedy wracał z Genewy. Był wtedy na plenum zatarg polsko-litewski. Marszałek był nieświetnie usposobiony. Pamiętam co powiedział o Lidze Narodów — że bardzo łatwo zbratać się przy śniadanku przedstawicielom wszystkich narodów, tylko znacznie trudniej zbratać się samym... narodom.

REPORTAŻE O POLSCE

— Czy oprócz wywiadów z Marsz. Piłsudskim publikował pan coś jeszcze o Polsce?

— Tak, cały szereg reportaży.

W dalszym ciągu p. Sauerwein interesował się sprawą antysemityzmu w Polsce. Nasza dziennikarka jednak nie przytacza swoich wyjaśnień, udzielonych gościowi francuskiemu.

JEGO POCHODZENIE

Natomiast przy tej okazji dowiedziała się, że rodzina p. Sauerweina ze strony ojca pochodzi z księstwa Hessen-Nassau, stąd niefrancuskie brzmienie jego nazwiska.

Sauerwein czyta widocznie coś z mojej miny.

— Pani chce się jeszcze o coś zapytać. Mam takie wrażenie — mówi.

— Rzeczywiście — powiadam — ale... nie wiem jak o to spytać.

Sauerwein uśmiecha się.

— Nie. Nie jestem Żydem. Nazwisko Sauerwein jest niemieckie, jest naprzykład bardzo znane w Tyrolu. Matka moja była Bretonką.

SAUERWEIN POUCZA SWOJĄ KOLEŻANKĘ

Wytworzyła się pauza w naszej rozmowie. Myślę właśnie o coby tu jeszcze zapytać. Król reportażu wyczuwa to momentalnie. I mówi.

— Pytała mnie pani dotychczas o same fakty z mojej kariery dziennikarskiej. Należy jeszcze zapytać o poglądy, o linię działalności politycznej.

Oczywiście skwapliwie korzystam z lekcji.

— Od 15 lat pracuję w zakresie swojej działalności nad zbliżeniem między Francją a Niemcami. Byłem współpracownikiem i osobistym przyjacielem Brianda.

— Czy ta linia polityczna jest jeszcze akualna we Francji...

— Francja zawsze pracuje nad ugruntowaniem pokoju. Obecna podróż min. Delbosa także to przede wszystkim ma na celu.

Na tym kończy się nasza rozmowa. Pan Sauerwein spieszy się na oficjalne przyjęcie.

— Większość gości, to będą napewno pułkownicy — mówi, żegnając się ze mną. Czy u was w Polsce są sami pułkownicy?

Wywiad skończony. Albo — powiedzmy inaczej — lekcja prowadzenia wywiadu skończona.

Komunikat urzędowy o rozmowach ministra Delbosa w Warszawie

Kraków 7. 12. PAT. W czasie swego pobytu w Warszawie minister spraw zagranicznych Francji p. Yvon Delbos odbył z polskimi kierowniczymi czynnikami szereg rozmów, w których dokonano w duchu lojalnej współpracy przeglądu wszystkich zagadnień dotyczących zarówno stosunków polsko-francuskich, jak i szerszego zagadnienia pokoju europejskiego.

Stwierdzono raz jeszcze, że alians polsko-francuski zawarty w roku 1921, stanowi istotny i stały czynnik polityki obu krajów, czynnik, któremu zarówno Polska, jak i Francja pozostają równie wierne w intersie pokojowego rozwoju stosunków między narodami.

Obaj ministrowie spraw zagranicznych stwierdzili wspólną wolę prowadzenia we wszystkich dziedzinach ufnej współpracy, która zgodnie z interesami i dążeniami obu narodów ma na celu odprężenie oraz stabilizację stosunków międzynarodowych.

Miłe stosuneczki w gimnazjum

Skandaliczna afera obyczajowa w Wilnie

Warszawa 7. 12. (B) Jak donosi prasa warszawska z Wilna, tamtejsza policja wyśledziła, iż hrabia E. Rzewuski, zam. przy ulicy Teatralnej 2, w Wilnie zwabia do swego mieszkania młodych chłopców, uczniów w wieku 16—17 lat, zaprasza ich na kolacje do gie. Śledztwo przyniosło

nieoczekiwane wyniki,

ponieważ stwierdzono, iż hrabia posiadał w gimnazjum państw. im. Mickiewicza dwóch

pomocników naganiaczy,

kl. II, którzy mu werbowali coraz nowe ofiary za stałą opłatą, wahającą się od 5 do 10 zł. tygodniowo. Rzewuskiego wraz z pomocnikami osadzono w areszcie centralnym do dyspozycji prokuratora.

* * *

Endeccy uczniowie w gimnazjach wileńskich zwrócili się do dyrektorów tych gimnazjów z memoriałem, domagającym się podzielenia klas na część polską i część żydow-

Sylwetki dnia

Od Eberta do Hitlera

Człowiek, który służył trzem prezydentom

Sekretarz stanu dr Otto Meissner mianowany został przez kanclerza Hitlera ministrem stanu. Jest to chwilowo ostatni szczebel zdumiewających kolei losu tego człowieka, który służył trzem prezydentom i cztery razy zmieniał przekonania.

Meissner urodził się w r. 1880 w Alzacji. — Jako referendarz w służbie sądowej w Alzacji i Lotaryngii został w r. 1910 mianowany radcą rządowym w Strassburgu. Kariera jego nie była świetna i niczym nie różniła się od kariery normalnego ambitnego urzędnika cesarskiego w przedwojennych Niemczech. Również stanowisko administracyjne na Ukrainie, które powierzone mu zostało w r. 1919 nie było jeszcze skokiem ku władzy. Wielki skok nastąpił dopiero w r. 1920 kiedy został demokratą i zajął stanowisko szefa biura Eberta, socjaldemokraty i prezydenta Rzeszy.

Gdy Meissner znalazł się wreszcie na tym stanowisku, stał się zgodnie z programem — człowiekiem apolitycznym i pozostał na swym stanowisku także po śmierci Eberta, gdy do pałacu prezydenckiego wszedł Hindenburg. Zaufanie, które potrafił zdobyć na swym stanowisku ,dało mu w rękę władzę swobodnego decydowania w praktyce we wszystkich sprawach które zależne były od decyzji prezydenta.

Wokół jego działalności powstały legendy, jeszcze za życia Hindenburga, a na temat jego stosunku do 80-letniego prezydenta kolportowano dowcipy w całych Niemczech. Nie ulega wątpliwości, że stoczył niejedną walkę z synem prezydenta Hindenburga i przy pewnej ostrej wymianie zdań uderzył pięścią w stół i krzyknął:

— Przekonamy się, kto tu jest prezydentem pan, czy ja!

Jego „elastyczność" i niezwykły talent prowadzenia spraw państwowych skłonił również Hitlera do korzystania nadal z jego usług. Ale szczytowy punkt jego władzy został przekroczony. Biuro jego, które w r. 1935 otrzymało nazwę kancelarii prezydenta, .znalazło się od tej chwili pod wpływem energicznych życzeń nowej władzy. Obecnie „nieśmiertelny" Meissner awansował na hitlerowskiego ministra stanu.

B. wicestarosta i jego żona skazani na rok bezwzględnego więzienia

za nieludzkie znęcanie się nad służącą

Warszawa 7. 12. (B) Sąd okręgowy w Łucku na sesji wyjazdowej w Lubomlu rozpatrywał w pełnym składzie sprawę przeciw b. wicestaroście lubomlskiemu Władysławowi Orzechowskiemu i jego żonie Marii, oskarżonym o znęcanie się i katowanie 16-letniej Urszuli Bednarskiej, nieślubnej córki wdowy po posterunkowym P.P. Służąca ta pracowała u swych chlebodawców za darmo. Ci nie tylko nie dbali o nią, ale w nieludzki sposób obchodzili się z dziewczyną.

Świadczyło o tym świadectwo lekarza, który po odebraniu dziewczynki przez matkę, stwierdził, że całe ciało Urszuli Bednarskiej pokryte jest sińcami od bicia i to nie tylko sińcami. ale i guzami. Sąd skazał Władysława i Marię Orzechowskich na łączną karę po roku więzienia bez zawieszenia wykonania orzeczonej kary.

Wesołe więzienie...

Codziennie wieczór dancing

Lwów 7. 12. (B) Skandaliczną aferę ujawniły władze na terenie więzienia w miasteczku nadgranicznym Śniatynie. Do Śniatyna zjechał niespodziewanie wiceprokurator okręgowy z Kołomyi Płaszowicki i po krótkiej lustracji w więzieniu polecił aresztować dozorcę więzienia Władysława Tłuczka. Dochodzenia szczegółowe dały

niezwykle sensacyjny materiał.

Okazało się, że szczególnymi względami dozorców cieszyły się dwie cele nr. 1 i nr. 4. Cel tych nie zamykano nigdy nawet w nocy, tak, że więźniowie mogli swobodnie się ze sobą komunikować, a poza tym mogli wychodzić na parudniowy urlop, lub na krótki spacerek do pobliskiego sklepu, aby

ukraść dla siebie i swoich kompanów trochę tytoniu.

W obu celach, w których dozorca umieszczał uprzywilejowanych więźniów, odbywały się

co wieczora dancingi,

przy czym jako tancerki występowały trzy znajome dozorcy Tłuczka. Takie zabawy przeciągały się nieraz do późnej nocy. Jeden z więźniów, któremu nie smakował wikt więzienny, stołował się u dozorcy. W czasie rewizji u jednego z więźniów znaleziono

puder, krem do twarzy, wodę kolońską i tp.

Tłuczek potrafił uprzywilejowane cele tak dobrze konspirować, że kilkakrotnie przeprowadzone wizyty nie wykazały nic zdrożnego. Cała sprawa wyszła na jaw na skutek mnożących się skarg pozostałych więźniów, którzy nie mogli się okupić niesumiennemu dozorcy. Aby pupile jego mieli jaknajwiększą wygodę, Tłuczek w pozostałych celach lokował

po kilkanaście osób.

Aresztowany dozorca przewieziony został do więzienia kołomyjskiego.

Nawet o prolongacie nie ma mowy...

Białogród 7. 12. (R) W związku z wydaleniem korespondenta agencji Reutera Huberta Harrisona zarząd stowarzyszenia prasy zagranicznej Jugosławii zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych Horoszeca, zastępującego premiera Stojadinowicza, z prośbą o wstrzymanie wykonania wydanego zarządzenia. W odpowiedzi min. Horoszec oświadczył, iż **niemożliwe jest udzielenie Harrisonowi dodatkowego terminu opuszczenia Jugosławii.** Natomiast pani Harrison i dwoje ich dzieci otrzymają zezwolenie na przedłużenie pobytu na czas konieczny do zlikwidowania spraw.

F. Boutet

Uciśniona niewinność

Wybiła północ. Okolica przedmiejska głucha była i ciemna.

Małżonkowie Camusot wrócili do swojej zacisznej willi z partii brydża u przyjaciół. Natychmiast udali się na spoczynek. Natychmiast też zaczął Camusot pochrapywać.

Nagle przebudził się: żona siedziała na łóżku blada i drżąca, szeptała:

— Słuchaj, słuchaj, ktoś jest pod łóżkiem!

Zaczął nasłuchiwać. Rzeczywiście spod łóżka wydobywały się dźwięki, dziwne dźwięki, przypominające trochę pocieranie dwóch talerzy jednego o drugi.

— Dzwoni zębami — skonstatowała przerażona małżonka.

Camusot nie stracił głowy, nie tracił też słów W milczeniu wyjął z szuflady rewolwer — ogromny i bardzo starego systemu.

— Adolfie, boję się, Adolfie — jęknęła, tuląc się do męża.

Ale mąż był człowiekiem silnym i odważnym. Nie darmo w swoim czasie — właśnie dzięki odwadze i przytomności umysłu — zdobył żonę (oraz należący do niej handel z warzywami). Nie darmo też na wojnie został kapralem.

— Wyłaź, drabie jeden! — wrzasnął w kierunku tajemniczych dźwięków. Pod łóżkiem zapanowała cisza...

— Wyleziesz mi zaraz, tak, czy nie? Inaczej dostaniesz kulkę, mówię ci!

— Kiedy nie mogę! — rozległ się płaczliwy głosik.

— Jakto — nie możesz! Naprzód, no! Jeżeli mogłeś się tam dostać możesz się też wydostać, zrozumiano?

— Nie... Jak Boga kocham, nie mogę...

— Naprawdę nie możesz?... No, dobrze, poczekaj chwileczkę, pomogę ci.

Camusot skoczył z łóżka, naciągnął spodnie (jedną ręką: w drugiej trzymał rewolwer).

— Ilu was tam właściwie jest? — poinformował się na wszelki wypadek.

— Sam jestem, samiuteńki! — zapiszczał głosik.

Camusot schylił się, pomacał ręką pod łóżkiem i wyciągnął coś, co okazało się nogą.

Za nogą poszła reszta. Camusot chwycił całość za kark. Mieli przed sobą przeraźliwie chudego chłopca o blond włosach i błędnym wzroku.

— Nie zabijajcie mnie! — błagał.

— Zobaczy się — uspokoił go Camusot.

— Ale powiedz mi, co robiłeś pod łóżkiem?

— Odpoczywałem trochę — wyjaśnił chłopiec. — A jak usłyszałem, że państwo wrócili do domu — Boże, ze strachu zrobiło mi się ogromnie słabo.

— Myślisz, że natrafiłeś na półgłówka, ha? Włamywaczem jesteś, ot co!

— O, mój panie, proszę, bardzo proszę, niech pan odłoży ten straszny rewolwer! Tak przecież łatwo o wypadek!

— Właściwie on ma zupełnie rację — potwierdziła pani Camusot, która widocznie też nie czuła się bezpieczną.

Ale pan Camusot był nieubłagany.

— Jesteś włamywaczem i zaraz dostaniesz za swoje!

Ścisnął mu ramię z żelazną siłą.

— Aj! Aj! Ratunku! — rozbeczał się chłopiec, wisząc u ręki tęgiego Camusota na podobieństwo mokrej szmaty.

— Nie męcz go tak — ujęła się za chłopcem uczuciowa połowica. — Widzisz przecież że nie stawia żadnego oporu.

— Oporu!? No, tego jeszcze brakowało! — zaśmiał się pogardliwie, zwolnił jednak trochę ucisk. — Słyszał ktoś coś podobnego? Włazić pod łóżka porządnych ludzi! Co za nikczemność!

— To nie moja wina — zaskomlał chłopiec

KRAKÓW wczoraj i dziś

Min. Delbos u trumny Marszałka Piłsudskiego

Wyjazd ministra do Rumunii

Dziś przed południem minister spraw zagranicznych Francji p. Delbos wraz z ministrem Beckiem oraz ambasadorami Noelem i Łukasiewiczem udali się na zwiedzenie zabytków Krakowa. Na wstępie ministrowie zwiedzili Kościół Mariacki i Bibliotekę Jagiellońską, po czym udali się na Wawel.

Na wzgórzu wawelskim oczekiwali ministrów przedstawiciele władz krakowskich z wojewodą dr. Tymińskim, generał Łuczyński z delegacją oficerów garnizonu krakowskiego, przed stawiciele prasy zagranicznej i polskiej.

Minister Delbos odebrał raport od dowódcy kompanii honorowej i przy dźwiękach Marsylianki przeszedł przed frontem kompanii. W towarzystwie min. Becka oraz świty min. Delbos udał się do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, gdzie złożył hołd pamięci marszałka Piłsudskiego, składając u trumny wspaniały wieniec z białych róż, spowity szarfami o barwach państwowych republiki francuskiej. W chwili, gdy przedstawiciel Francji schodził do krypty, orkiestra odegrała polski hymn państwowy.

Z krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów ministrowie udali się na zwiedzenie Katedry i Zamku Królewskiego, skąd powrócili do Grand Hotelu.

W godzinach południowych min. Delbos odjechał na dworzec, gdzie zajął miejsce w pociągu, udającym się do Bukaresztu. Odjeżdżającemu ministrowi publiczność zgotowała na ulicach żywiołową owację. Na dworcu żegnał ministra Delbosa minister Beck, oraz przedstawiciele władz krakowskich.

KTO TOWARZYSZY MINISTROM

P.P. Ministrom towarzyszą dyrektor gabinetu Rochat, jego zastępca p. Berard, ambasador Francji p. Noel, ambasador Łukasiewicz, attache wojskowy przy ambasadzie francuskiej w Warszawie gen. Musse, wicedyrektor departamentu politycznego Potocki, zastępca szefa protokółu dyplomatycznego Łubieński i naczelnik wydziału prasowego MSZ p. Skiwski.

Tak długo „wydobywał" kości ludzkie z ziemi aż się dostał do kryminału

Na terenie powiatu łańcuckiego pojawił się ostatnio jakiś osobnik, który obchodził tamtejsze wsie i przedstawiał się jako wróżbita. Opowiadał on chłopom, że w „cudowny" sposób umie odwracać od bydła wszelkie, trapiące go choroby. Przyczyną tych chorób są bowiem zawsze... kości ludzkie, które zakopane są w obrębie gospodarstwa.

Wróżbita prosił zwykle o wręczenie mu skopka, do którego wkładał kurze jajo, a niespostrzeżenie wrzucał kawałek kości, ukrytej w rękawie. Następnie nakrywał skopek chustką i kazał go ustawić na kilkanaście minut w stajni.

Po chwili przynoszono skopek z powrotem i zdejmowano chustkę, a wówczas oczom zdumionych wieśniaków ukazywał się kawał kości, wydobytej w „cudowny" sposób z ziemi.

Oszustem zainteresowała się policja, która go obecnie aresztowała. Dziś rano Urząd Śledczy w Krakowie otrzymał wiadomość, że aresztowanym jest 40-letni Wiktor Siwak, który odstawiony został do dyspozycji władz sądowych. Stwierdzono, że za czynności swe pobierał on znaczne sumy, dochodzące do 100 zł, a w braku gotówki nie gardził i biżuterią.

WOJSKO WYDAJE OBIADY DLA DZIECI

Władze wojskowe w Krakowie pośród licznych form pomocy zimowej dla bezrobotnych i dożywienia dzieci najbiedniejszych w okresie zimowym przystąpiły ostatnio do wydawania codziennie 90 obiadów dla najbiedniejszych uczniów szkół średnich i powszechnych.

Od naszych KORESPONDENTÓW

Kronika tarnowska

UKONSTYTUOWANIE SIĘ KOMITETU WYKONAWCZEGO POMOCY ZIMOWEJ. Wydział wykonawczy Pow. Komitetu Pomocy Zimowej ukonstytuował się w sposób następujący: pierwszym wiceprezesem wybrany został prezydent miasta p. dr Brodziński, drugim wiceprezesem wiceprezydent m. mgr Kołodziej, sekretarzem mgr St. Wapiennik, skarbnikiem dyr. KKO. Kranowski. — Wydział uchwalił też dążyć do tego, by wpływy gotówkowe zebrane w Tarnowie zużytkowane zostały na lokalne potrzeby, podczas gdy wedle instrukcji Komitetu wojewódzkiego wszelkie wpływy gotówkowe z powiatu tarnowskiego należy odsyłać do Komitetu wojewódzkiego.

W TARNOWIE MA POWSTAĆ KOŁO KLUBU DEMOKRATYCZNEGO. W grudniu ma powstać w Tarnowie oddział klubu demokratycznego, przy czym ma odbyć się referat publiczny z udziałem delegata z Warszawy.

NAPAD NA ULICY WAŁOWEJ. W niedzielę w godzinach wieczornych na ulicy Wałowej nieznany sprawca zranił bagnetem kupca Goldsteina. Gdy jeden z żydowskich przechodniów stanął w obronie napadniętego i począł gonić za uciekającym napastnikiem, ten zranił również i jego, po czym zbiegł. Policja wdrożyła dochodzenia.

OZON W TARNOWIE. Na terenie Tarnowa rozpoczęły się prace nad zorganizowaniem grup Ozonu. Kierownikiem podokręgu mianowany został inż. Hübsch z Mościc, zaś na Tarnów przewidziany jest jako kierownik sektoru miejskiego p. rejent Śpiewak.

ZLIKWIDOWANE PRZEDSIĘBIORSTWO. O wzrastającej pauperyzacji ludności miasta świadczy likwidacja różnych przedsiębiorstw jak n. p. ostatnio zamknięcie kawiarni i restauracji Fary i Breitmajera (dawniej śp. Skolimowskiego) przedsiębiorstwa, które prosperowało od całego szeregu lat. Wszystkie ruchomości tego przedsiębiorstwa zajęte zostały przez Urząd Skarbowy z powodu zaległości podatkowych i przewiezione do magazynu dla zajętych ruchomości.

„DZIEŃ ŚWIĘTA KUPIECKIEGO" W dniu 8 grudnia br. ma odbyć się „dzień święta kupieckiego" w którym ma m. in. odbyć się poświęcenie sztandaru i hurtowni kupców polskich, uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym z kazaniem ks. biskupa Lisowskiego oraz przemówienia reprezentantów Sejmu.

— to nie moja wina... Jestem biednym sierotą, nie jestem włamywaczem... Ten drugi mnie zmusił... Batiar jakiś, nie znam go wcale... Upił mnie. Zbił. Okradł. No, a potem zmusił mnie, żebym przelazł przez parkan...

— Ty łaź, a ja będę stał na straży — powiedział, bo ty za głupi do tego.

I jeszcze powiedział:

— Jeżeli mnie wydasz — powiedział, zabiję cię i już.

Więc wlazłem przez kuchenne okno...

— A mówiłam ci — wtrąciła pani Camusot — a prosiłam cię — kup psa! Teraz widzisz?

— Nie chciałem kraść, o nie! Ale gdy usłyszałem kroki na schodach, o, wtedy ogarnął mnie taki strach, że schowałem się pod łóżko... Bo ja, bo ja... mam chore serce... Umieram... tak, czuję, że zaraz umrę... Niech mi państwo przebaczą... Tyle przeze mnie kłopotów...

Chłopak zbladł raptownie, za chwilę runął na podłogę.

— O Boże — krzyknęła pani Camusot — przecież on doprawdy umiera!

Narzuciła szlafrok i wyskoczyła z łóżka.

— Nie rób hałasu, nic mu się nie stanie, chce nam tylko zamydlić oczy.

— Jak możesz mówić coś podobnego — obruszyła się małżonka — czy nie widzisz, że on zemdlał? Prędzej, przynieś soli orzeźwiającej! Camusot, który w gruncie rzeczy niepokoił się nie mniej od żony, pobiegł po flaszeczkę.

Krzątali się koło omdlałego, trzymali pod nosem eter, wlewali do ust wódkę, nacierali czoło wodą kolońską.

— Ach, ci mężczyźni — biadała pani Camusot — jacy brutale! No, powiedz sam: musiałeś tak bezlitośnie tarmosić chłopca? On chciał jedynie ostrzec, biedaczysko!

— Tarmosiłem, bo wlazł pod łóżko — bronił się p. Camusot. Chyba to jest podejrzane, gdy ktoś włazi pod cudze łóżko, nie?

— Wcale to nie jest podejrzane! Nic nie rozumiem i zawsze jesteś taki uparty. Wszystko to jest omyłką, niczym innym, tylko omyłką, wiesz, jak w procesie Lesurquesa — pamiętasz, widzieliśmy to w teatrze. Słyszałeś, co chłopak opowiadał, zmuszono go. A tu akurat nadeszliśmy i on się tak bardzo nastraszył. Chyba nie myślisz, że prawdziwy przestępca mdleje na widok gospodarzy! — dodała z okrutną ironią.

Pan Camusot milczał, zdrugotany

— Wielki Boże! Żeby tylko nam tu nie umarł. Nie potrafiłabym spać w tym pokoju, za nic! A ile będzie przykrości z władzami, z policją!

— Co do tego, masz słuszność — zgodził się skwapliwie p. Camusot i ze zdwojoną energią zabrał się do cucenia nieszczęśliwca. Nareszcie! Jakże się ucieszyli małżonkowie, gdy chory otworzył oczy!

Otworzył oczy i szepnął:

— Gdzie jestem?

— U przyjaciół, u przyjaciół, proszę się nie bać!

Pani Camusot uklękła i podparła rękami głowę chłopca.

Spojrzał żałośnie, wykrztusił:

— Jestem głodny... — znów przymknął oczy.

— Widzisz, Adolfie?

Pani Camusot była wzruszona do łez.

— Prędko pobiegnij do kuchni, zagrzej bulion z obiadu, nie zapomnij wbić jajko! Zaopiekuję się nim tymczasem. Ale pośpiesz się, na miłość Boską, czy nie widzisz, że on ledwie żywy jest z wyczerpania!

Pan Camusot pobiegł do kuchni, zagrzał bulion, wbił jajko, poleciał z powrotem do sypialni. Poczciwiec okropnie się śpieszył, ach, ach, cóż z tego, przyszedł zapóźno, biedny chłopiec nie doczekał się gorącego bulionu...

Nie było już chłopca w pokoju, jego miejsce na podłodze zajęła pani Camusot.

Leżała nieboraczka zasznurowana w prześcieradło, a serwetka, którą miała zakneblowane usta, wygięła jej nos doprawdy szkaradnie. Oczy pełne były zgrozy i wściekłości — pół na pół.

No, tak, bardzo proste: widocznie chory odzyskał siły pod nieobecność pana Camusota i postanowił nie zakłócać dalej nocnego spokoju zacnych gospodarzy.

Wraz z nim ulotniło się też parę drobiazgów: portfel, zegarek i rewolwer pana Camusota, brylantowe kolczyki i pierścień — pani Camusotowej.

Dorothy Thompson

Czy jeszcze jestem pacyfistką?

Dorothy Tompson, najwybitniejsza publicystka amerykańska (żona Sinclaira Lewisa), ogłosiła w tych dniach w poważnym czasopiśmie „Readers Digest“ następujący znamienny artykuł:

Byłam przez całe swoje życie pacyfistką. Ale dzisiaj zadaję sobie pytanie, czy nasza metoda utrzymania pokoju nie jest wodą na młyn tych, którzy przygotowują wojnę i prą do niej. Narody przygotowują wojnę w nieznany dotychczas sposób. Nie mam na myśli gazów trujących, ani szybkich bombowców, ani w ogóle haniebnej taktyki wojennej — mam na myśli fakt, że mózgi mężczyzn, kobiet i dzieci we wszelki możliwy sposób, przez wychowanie i propagandę, zostają zatrute wojennymi ideami.

Widziałam w niemieckich obozach młodzieży, obejmujących tysiące dzieci, liczących około 10 lat, tablice, na których widniały piętrowymi literami napisy: „Zostałeś urodzony, aby umrzeć za Niemcy“. Widziałam sześcio i siedmioletnie czarne koszule maszerujące wojskowym krokiem przez Włochy. — W rosyjskich ogródkach jordanowskich widziałam dzieci, które kształciły się w stosowaniu masek gazowych i poznawały strategię życia w okopach.

Japonia zrywa liczne traktaty i wpada do Chin. Włochy podbijają w cynicznej wojnie zaborczej Abisynię, całe armie z Niemiec i Włoch lądują w Hiszpanii, aby popierać powstańców przeciwko legalnemu rządowi parlamentarnemu.

My obstajemy przy neutralności. Mówimy: „Łam traktaty, napadaj na inne narody, bombarduj miasta, zabijaj kobiety i dzieci — my wycofujemy nasze okręty z mórz i zakładamy ręce. Możesz liczyć na naszą neutralność“. Popieramy anarchię światową, mając nadzieję, że właśnie nas ona oszczędzi. Ale w świecie, w którym panuje anarchia, nikt nie jest pewny.

Do tych, którzy się w świecie napadów i łamania traktatów powołują na prawo i świętość umów, należą najbogatsze najbardziej ustabilizowane i najsilniejsze narody świata: Stany Zjednoczone, Imperium Brytyjskie, Francja, Szwajcaria, Holandia i państwa skandynawskie.

Czy nie jest już najwyższy czas, aby one właśnie przeszły do ofensywy? Czy nie byłu by mądrzej powiedzieć światu:

„Wszyscy przyjaciele porządku, prawa i kar ności są naszymi przyjaciółmi. Poprzemy ich, gdziekolwiek i kiedykolwiek zostaną zaatakowani. Nie należy już liczyć na naszą neutralność!“

Takie stanowisko niesłychanie spotęgowałoby siły moralne po stronie miłujących pokój.

Jestem gotowa umrzeć za polityczną wolność — za prawo nauczania mojego dziecka prawdy, której mi nie będą przepisywać dyktatorzy — za prawo przyswajania sobie tyle wiedzy, ile to będzie możliwe — za prawo współpracowania z ludźmi który wyznają te same co ja zasady w społeczeństwie, które wysoko trzyma sztandar godności rasy ludzkiej w ogóle. Nie szukam walki, ale jeśli walka będzie mi narzucona, nie usunę się obojętnie na stronę, nie poddam się bez oporu. A ponieważ tak jest — to czyż jestem jeszcze pacyfistką?

Nowy Edison dał czekającemu światu elektryczną telewizję

Philo Farnsworth jest geniuszem, równym Marconiemu. Imię jego słynie szeroko w Ameryce, chociaż jest prawie nieznane w Europie. Nie otrzymał fachowego wykształcenia, lecz

dał światu elektryczną telewizję

Farnsworth jest synem ubogiego rolnika z Idaho. Na folwarczku ojcowskim, odległym o 15 kilometrów od stacji kolejowej, znajdowały się, jak wszędzie w Ameryce,

maszyny rolnicze, zasilane prądem z niewielkiej instalacji.

Nie było jednak ani książek ani radia, ani auta. Jako dwunastoletni chłopiec Farnsworth ujrzał po raz pierwszy lokomotywę i po powrocie do domu zbudował jej model dokładniej, niż zdołałby to uczynić skończony inżynier. Po tym

kupił sobie na raty za dziesięć dolarów obszerne dzieło, traktujące o elektryczności

i przestudiował je uważnie. Nie mówił o nim towarzyszom z wiejskiej szkółki, bo wyśmieliby go. Marzył o ulepszeniu maszyn na ojcowskim folwarczku i o zbudowaniu innych, które zaoszczędziłyby pracy ojcu, który mianował go żartem „naczelnym inżynierem fermy“.

Dwunastoletni „inżynier“ wstępuje do szkoły średniej, odległej o cztery mile od rodzicielskiego folwarku. Drogę musi odbywać konno, ale okoliczność ta nie przeraża go. Chce poznać tajemnice fizyki, a trudno zgłębić je jedynie przy pomocy książek. — Farnsworth prześcignął wkrótce kolegów. Dość mu było dwóch lat nauki, aby wykonać pierwszy wynalazek.

Jakieś niewielkie czasopismo wyznaczyło 25 dolarów za wynalezienie

klucza, zabezpieczającego auta od kradzieży.

Farnsworth otrzymał tę nagrodę i kupił sobie za uzyskane pieniądze... długie spodnie, aby móc uczestniczyć w zabawie tanecznej, która miała się odbyć w jego szkole.

PIERWSZY MODEL

Ojciec młodego wynalazcy przeniósł się do Provo w stanie Utah, gdzie Philo wstąpił w drugi okres swego życia. Okazał się tak genialnym uczniem w miejscowej szkole, że przyjęto go do uniwersytetu imienia Brighama Younga.

Licząc 18 lat, wykonał już wstępne prace do swego wielkiego wynalazku.

Był nim nowy system widzenia na odległość,

będącego marzeniem wszystkich wynalazców.

Zbudował mały model, nie mając pieniędzy na większy. — Nikt nie chciał wierzyć, aby wyrostek mógł rozwiązać najbardziej palące zagadnienie nowoczesnej techniki.

Dwa lata upłynęły Farnsworthowi w beznadziejnej walce z niedowierzaniem ludzkim.

Śmierć ojca pogorszyła jeszcze opłakane warunki życia. — Młodzieniec musiał pracować na utrzymanie rodziny. Nie rozpaczał jednak.

Przyjął nędznie opłacaną posadę.

Szef jego nazywał się George Everson. Był pośrednikiem w sprawach kredytowych. Klientami jego były drobne zrzeszenia i instytucje filantropijne.

Z pracą u Eversona rozpoczął się trzeci okres życia Farnswortha. Los zaczyna być dlań łaskawszy. Everson słyszy o wynalazku swego pracownika, — sam nie ma pojęcia o elektryczności, o widzeniu na odległość, odgaduje jednak przez intuicję,

że młodzieniec powołany jest do wielkich celów

i zabiera go z sobą do San Francisco, aby go przedstawić fachowcom.

FACHOWCY SĄ ZDUMIENI

Było to w roku 1926. Farnsworth liczył 19 lat. Dwaj fachowcy słuchają przez cztery godziny młodzieńca, demonstrującego swój wynalazek. Zdumienie ich nie ma granic. Nie spotykali się jeszcze z tak genialną jednostką, pomimo że była jeszcze prawie dzieckiem.

Philo Farnsworth

otrzymał pierwszy patent, który stał się źródłem jego późniejszego bogactwa.

Skupili się wokoło niego wszyscy, pracujący nad przyrządami, umożliwiającymi widzenie na odległość. Farnsworth zbudował model, noszący obecnie jego imię. Everson czyni wszystko, aby umożliwić dopięcie wielkiego celu.

Dostarcza pieniędzy, pomaga zwalczać trudności, stwarzane przez wielkie koncerny elektryczne, spoglądające niechętnym okiem na genialnego rywala. Dziesięć lat trwała ta walka.

W roku 1930 rozpoczyna się czwarty okres w życiu Farnswortha. Genialny wynalazca udaje się do Europy i

zawiera w roku 1935 umowę z dwoma wielkimi towarzystwami,

aby zdobyć pieniądze na budowę fabryki aparatów telewizyjnych.

Jajko Kolumba.

Farnsworth Company buduje aparaty telewizyjne. Znajdą się w przyszłości, może bardzo bliskiej, w każdym domu, posiadającym obecnie aparaty radiowe. Imię wynalazcy zasłynie na całym świecie. Wielka myśl była w gruncie prosta, niby jajko Kolumba: polegała na przemianie impulsów świetlnych w elektryczne.

MAŁY FELJETON

A. P. Czechow

W URZĘDZIE POCZTOWYM

Chowaliśmy niedawno młodziutką żonę naszego starego poczmistrza, Stadkopiewcewa. — Zakopawszy tę piękność, obyczajem ojców i dziadów poszliśmy do urzędu pocztowego na pominki.

Kiedy podano bliny, stary wdowiec gorzko zapłakał i rzekł:

— Piękne bliny. Jak nieboszczka. Z takim samiuteńkim rumieńcem.

— Rzeczywiście — zgodziliśmy się, — piękną miał pan żonę, pierwszej klasy kobietę.

— Tak, wszyscy się dziwili patrząc na nią. — Ale panowie, nie za piękność i łagodność ją kochałem. Te dwie cechy są właściwie naturze kobiecej w ogóle i dosyć często można je spotkać pod księżycem. Kochałem ją za inną zaletę jej duszy. A mianowicie: kochałem ją, wieczny odpoczynek daj jej Boże za to, że mimo żwawego i swawolnego charakteru mężowi swemu dochowała wiary. Dochowała wiary, mimo, że miała zaledwie lat dwadzieścia, a u mnie już sześćdziesiątka grozi. Była wierna, mnie, staremu.

Diakon, który się z nami posilał wymownym chrząknięciem i kaszlem, wyraził swoje wątpliwości.

— Zatem pan mi nie wierzy? — zwrócił się do niego wdowiec.

— Nie tyle nie wierzę — zmieszał się diakon — ile tak... w ogóle.... Młode żony dziś są za nadto... tego... randewu....

— Pan wątpi, a ja panu dowiodę. Podtrzymywałem jej wierność różnymi sposobami, że tak powiem, o charakterze strategicznym, coś jakby w rodzaju fortyfikacji. Przy zachowaniu się moim i chytrym charakterze żona nie mogła mnie zdradzić w żadnym wypadku. Słowa takie znam, w rodzaju hasła i stop — mogę spać spokojny na temat wierności.

— Cóż to są za słowa?

— Bardzo proste. Roznosiłem po mieście nie dobre pogłoski. Znacie je napewno. Mówiłem każdemu: „Żona moja Alina żyje z naszym komisarzem policji Janem Zalichwafskim“. To wystarczyło. Żaden człowiek nie odważył się asystować Alinie, bo się bał gniewu policmajstra. Zdarzało się, zobaczą ją — odrazu w nogi, żeby Zalichwafski nie pomyślał czego. Che-che-che! Boć z tym wąsatym bałwanem się zadaj — to ci życie zbrzydnie, pięć protokułów sanitarnych wlepi. Zobaczy, na przykład twego kota na ulicy — bęc i protokuł, że niby bydło bez dozoru.

— Więc żona pańska nie żyła z panem Janem? — zdziwiliśmy się przeciągle.

— Nie, to moja chytrość... Che-che... Cóż sprytnie, was, młodych nabrałem, co? To właśnie.

Trzy minuty minęły w milczeniu. Czuliśmy wstyd i obrazę, że tak chytrze nas nabrał ten gruby, czerwononosy starzec.

— Nic, Pan Bóg da, drugi raz się ożenisz — warknął diakon.

NAJSŁAWNIEJSZY DZIENNIKARZ SWIATA

Przed 70-ciu laty w stanie amerykańskim Nevada istniało miasteczko Virginia. Dziś już nie istnieje, a właściwie istnieją jego ruiny. Zostało ono opuszczone przez mieszkańców okolicznych poszukiwaczy złota. Ale podówczas — 70 lat temu, miasteczko tętniło życiem i bogactwem.

W Górach Słonecznych bogate pokłady złote go kwarcu ściągnęły około 40 tysięcy ludzi. W ciągu roku wydobywano złota za 30 milionów dolarów. Nic dziwnego, że miasteczko tonęło w szampanie, kawiorze i wszelkich wspaniałościach, które dostać można za pieniądze. Podobno nawet wykałaczki do zębów były ze złota. Za zwykłą cebulę płacono dolara, a niejeden szczęśliwy poszukiwacz umiał za dobrą kolację z kobietkami rzucić kelnerowi tysiąc dolarowy banknot.

Wśród rozmaitych przybyszów do Virginii, był i mr. Joe Goodman z San Francisko, młody dziennikarz, który nie czuł się wprawdzie powołany do poszukiwania złota, ale myślał, że nienajgorszym interesem będzie założenie tu gazety.

Gazeta istotnie powstała pod trochę dziwnym tytułem: „Przedsiębiorstwo Terytorialne". Do pomocy przybrał sobie Goodman znakomitych współpracowników: jeden układał kronikę życia towarzyskiego, to jest opisywał śluby, pogrzeby, bankiety oraz skandale. Drugi miał za zadanie reporterkę kryminalną, a w szczególności bójki nożowe między poszukiwaczami złota. Zadaniem wreszcie trzeciego była walka polemiczna z konkurencyjnym pismem, które nazywało się „Codzienny Związek Virgnijski".

Sam redaktor naczelny nic nie pisał, ale za to cały dzień siedział w barze.

Pewnego dnia poczta przyniosła do redakcji artykuł o treści niezwykle zabawnej i interesującej. Artykuł utrzymany był w tonie cynicznym, traktował o aktualnych wydarzeniach dnia, pobudzał do śmiechu i podpisany był pseudonimem: Josh.

Następnego dnia artykuł ukazał się w druku. Po kilku dniach przybył drugi artykuł, potem trzeci itd. Pomiędzy Goodmanem a Joshem wywiązała się korespondencja. Redaktor zaprasza nieznanego współpracownika, ażeby przyjechał do Virginii jako stały współpracownik. Rzeczywiście po kilku dniach w redakcji zjawił się długi jak tyka młodzieniec, który przedstawił się jako Samuel Clements czyli Josh. — Został on zaraz zaangażowany. Goodman udzielił mu następujących pierwszych lekcyj o dziennikarstwie:

— Nie wolno panu czegoś nie wiedzeć! Jeżeli usłyszy pan jakąś plotkę na mieście, niech pan natychmiast napisze, że wszystko to działo się z całą pewnością. Czytelnik nigdy nie powinien wątpić o tym, iż redakcja wie absolutnie wszystko.

Młody Samuel robił dokładnie tak, jak mu kazano. Wprawdzie jego artykuły nie miały nic wspólnego z prawdą, ale za to czytelnicy byli zachwyceni. Artykuły te były utrzymane w nowym tonie i przepojone prawdziwym amerykańskim humorem. Gazety angielskie — przedrukowywały artykuły małego prowincjonalnego pisemka. Nawet „Times" londyńskie nie spostrzegły, że artykuły te — to fantastycz ne persyflaże i padły ofiarą swej naiwnej łatwowierności.

W roku 1864 naczelny redaktor Goodman wyjechał na kilka tygodni z Virginii. Clements został jego następcą.

Pewnego dnia, kiedy nie miał żadnej sensacji do numeru, wpadł na pomysł, napisania artykułu o tym, że burmistrz, który był jednocześnie wydawcą konkurencyjnego „Codziennego Związku Virginijskiego" ukradł składane w redakcji ofiary na rannych żołnierzy...

Ta sprawka nie minęła bez echa. Obrażony burmistrz wyzwał redaktora na pojedynek. — Po kilku dniach miało się odbyć spotkanie. Był to kiepski czas dla Clementsa. Nie miał on pojęcia o strzelaniu. Jego sekundanci postanowili wyćwiczyć go nieco w tej sztuce. W tym celu wyjechali za miasto na godzinę przed pojedynkiem. Clements miał strzelać do glinianego garnka, zawieszonego na gałęzi. Rzecz okazała się tak beznadziejna, że zamiast trafiać w garnek, Clements omal nie postrzelił swych sekundantów. W pewnej chwili z za krzaka ukazał się mały kogucik. Strzelając do garnka — Clements trafił prosto w koguta, to jest omylił się o 2 metry...

W tym samym momencie przechodził tamtędy jeden z sekundantów przeciwnej strony. — Ujrzawszy skrwawionego ptaka, spytał, co się tu dzieje?

— Czekam na swego przeciwnika — odparł spokojnie Clements. To już dzisiaj szósty kurak, którego trafiam w głowę pierwszym strzałem!...

Przerażony sekundant pobiegł natychmiast do burmistrza i doniósł mu o fenomenalnym przeciwniku. Biedny burmistrz zbladł i zzieleniał. Nie pozostawało nic innego, jak pogodzić się z Clementsem, mistrzem sztuki strzelania.

Pojedynku wprawdzie nie było, ale sława Clementsa urosła niepomiernie. Władze jednak ścigały Clementsa za usiłowanie pojedynku. — Musiał wobec tego uciec z Virginii. Kopalnie przestraszyły się widocznie tej ucieczki i przestały dawać złoto. Miasto Virginia nie zniosło tego ciosu i wyludniło się zupełnie.

A Samuel Clements musiał zmienić nazwisko Nazywał się później Mark Twain i był najsłynniejszym humorystą amerykańskim.

uśmiechnij się

WRÓŻBA I ŻYCIE.

— Czy pan wierzy we wróżby, panie Kalasanty?

— Hm... Hm... jak by to panu powiedzieć. I tak, i nie. Cyganka wywróżyła mojej córce, że pozna pewnego komiwojażera, wyjdzie za niego zamąż i po roku będzie miała bliźnięta. Ale tylko pierwsze i ostatnie się sprawdziło.

DZIEWCZYNKA.

Kazio zjawia się u fotografa.

— Chciałbym mieć zdjęcie mojej Ninki.

— Proszę bardzo! Może z tym pluszowym niedźwiadkiem w rączkach?

— Nie; To szablonowe!

— Może z wielką lalką?

— Też nie!

— A może nago, na skórze białego niedźwiedzia?

— To już raczej, tylko nie wiem, czy ona się zgodzi...

— Przepraszam, a w jakim wieku jest pańska dziewczynka?

— Po trzydziestce bądź co bądź...

SŁAWA.

— Popatrzno, Janeczko. Piszą o tobie w gazecie.

— Czyżby?

— A tak. Piszą, że na świecie jest za dużo kobiet.

TĘCZOWE SNY.

Na dachu siedzi kot z kotką.

— A kiedy pobierzemy się już, najdroższa, — szepce kot, — nie będziesz potrzebowała pracować. Kupię ci łapkę na myszy...

* * *

— Jak długo jeszcze będę żył? — doktorze?

— Tego nie mogę panu ściśle powiedzieć, ale w każdym bądź razie nowej powieści w odcinku tygodnika nie radzę panu zaczynać...

BEZ POŚPIECHU.

Profesor w czasie wykładu mówi o gęstości zaludnienia na ziemi. Wywodzi m. in. że w zachodnich Indiach żyje o wiele więcej mężczyzn, niż kobiet.

— Szczęśliwy stan rzeczy — żartuje profesor — mniejwięcej tak, jaki panował na naszym uniwersytecie, zanim kobiety zostały dopuszczone do studiów wyższych.

Po tych słowach kilka studentek na znak protestu podnosi się ze swoich miejsc i skierowuje się do wyjścia.

— Chwileczkę moje panie — zatrzymuje je profesor — najbliższy okręt do Indyj odchodzi dopiero w przyszłym tygodniu.

W APTECE.

— Czy ma pan jakiś dobry środek przeciw kaszlowi?

— Mam różne środki, jakiego pan żąda?

— Może pozwoli pan, że ja zakaszlę, a pan będzie wiedział wówczas, jaki środek będzie najodpowiedniejszy.

Ociemniały Szwed odznaczony orderem Polonia Restituta

Harald Thilander, zasłużony działacz na polu niesienia pomocy ociemniałym, obchodził w tych dniach 60-tą rocznicę swych urodzin. W związku z uroczystym jubileuszem Thilander otrzymał szereg odznaczeń międzynarodowych, zaś wśród najbardziej zaszczytnych, jakie mu zostały przyznane, należy wymienić order Polonia Restituta i szwedzki order Wazów.

Harald Thilander, syn nauczyciela wiejskiego, utracił wzrok w 7-ym roku życia po przebytej ciężkiej szkarlatynie. Choroba ta uszkodziła również częściowo słuch oraz osłabiła władzę w rękach. Rodzice umieścili dziecko w specjalnym zakładzie, gdzie ociemniali uczyli się na książkach systemu Braille. Książki te jednak były wówczas drukowane tylko w języku francuskim. Ambitny chłopak z wielkim nakładem energii i woli zaczął pracować nad poznaniem gramatyki języka ojczystego. Następnie przyswoił sobie język francuski, angielski i niemiecki, nieco później opanował język włoski, hiszpański i fiński.

Po opuszczeniu zakładu, zachęcany przez przyjaciółkę swą, również ociemniałą, dyrygentkę orkiestry, później swą żonę, zdobył niezbędne urządzenia do druku dla ociemniałych i przystąpił do wydawania książek.

W r. 1901 Thilander zaczął interesować się językiem esperanto, w krótkim czasie zorientował się, jak wielkie znaczenie ma ten język dla międzynarodowych wydawnictw dla ociemniałych. W tym celu nawiązał kontakt z wieloma zagranicznymi towarzystwami i rozpoczął energiczną propagandę esperanta wśród ociemniałych. Wspólnie z Francuzem Th. Cart założył w 1904 r. specjalne czasopismo w języku esperanto p. n. „Esperanto Ligilo"; wydawnictwo to od 1913 r. spoczywa wyłącznie w rękach Thilandera.

Praca nad ulżeniem doli ociemniałym ogarnęła Thilandera całkowicie. Wszystkie posiadane środki przeznaczył na założenie drukarni, w której drukuje specjalne wydawnictwa dla swych towarzyszy niedoli i sprzedaje je po cenie kosztów własnych. Obecnie poza wymienionym czasopismem „Esperanto Ligilo" Thilander wydaje dużą ilość pism, które rozsyłane są do 30 państw. Wśród nich wymienić należy popularno-naukowe czasopismo p. t. „Nia Mondo".

Niezależnie od akcji wydawniczej, Thilander przyczynił się wydatnie do stworzenia międzynarodowej organizacji łączącej wszystkich ociemniałych. Jest on inicjatorem tego towarzystwa i najbardziej czynnym jego członkiem. W dniu ukończenia 60 roku życia oświadczył Thilander, iż jego największym marzeniem jest, by organizacja ta rozwijała się jak najpomyślniej.

„Niewielu ludzi jest tak szczęśliwych, jak ja" — zwierzył się solenizant, który od 53 lat pozbawiony jest wzroku, i cierpi na przytępiony słuch oraz częściowy niedowład rąk — „przeżyłem ciężkie chwile, ale wszystkie troski i cierpienia są poza mną. Rzuciły one tylko słaby cień melancholii na moje obecne, pełne szczęścia i radości życie".



„Półzawodowi" kolarze

Sensacyjne uchwały konferencji kolarskiej

W niedzielę odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem płk. Gebla konferencja prezesów okręgów kolarskich z całej Polski.

Na konferencji rozważano kwestię wybudowania odpowiedniej ilości torów kolarskich w Polsce Tory kolarskie mają powstać w Warszawie, na Śląsku, na Pomorzu, w Poznaniu i Częstochowie, Łódź, Kalisz i Kraków posiadają już bowiem tory kolarskie. Sprawa torów w Warszawie i na Śląsku znajduje się dopiero w stadium przygotowania W Poznaniu budowa jest na dobrej drodze, na Pomorzu tor betonowy ma powstać w Bydgoszczy wreszcie w Częstochowie rozpoczęto już budowę toru.

Drugą, bardzo ważną sprawą, była kwestia udziału młodzieży szkolnej w zawodach kolarskich Wobec nieprzejednanego stanowiska władz szkolnych w sprawie wstępowania młodzieży szkolnej do klubów kolarskich, okręgowe związki kolarskie postanowiły zorganizować specjalne zawody wyłącznie dla młodzieży szkolnej. O zainteresowaniu młodzieży tymi zawodami świadczy fakt, że w Poznaniu zawody dla młodzieży szkolnej zgromadziły aż 400 zawodników. Niestety, nie we wszystkich okręgach inicjatywa władz kolarskich znajduje zrozumienie; w niektórych okręgach władze szkolne niechętnie udzielają zezwolenia na urządzanie podobnych imprez.

Trzecia kwestia — sprawa przysposobienia wojskowego kolarzy — zostanie załatwiona w najbliższym czasie, po porozumieniu z władzami wojskowymi i Związkiem Strzeleckim.

Duże zmiany nastąpiły w organizacji mistrzostw Polski i okręgów. W roku przyszłym mistrzostwa okręgowe rozegrane zostaną w jednym wyścigu dla wszystkich zawodników bez podziału na klasy, na dystansie 150 klm. Mistrzostwa Polski odbędą się w trzech wyścigach: 1) wyścig na 150 km na czas 2) wyścig w terenie górskim na 100 km 3) wyścig w terenie płaskim na 200 km. Podział na klasy został skasowany, punktowane będą miejsca zawodników, a nie czas.

Zmiany nastąpiły również w organizacji mistrzostw Polski na torze. Dawniej odbywał się tylko jeden wyścig. Obecnie odbędą się trzy eliminacje (w Kaliszu, Krakowie i Łodzi), albo cztery — jeżeli tor w Warszawie będzie wybudowany w ciągu przyszłego roku.

Jeden z najważniejszych punktów porządku dziennego obejmował sprawę utworzenia drużyny tzw. niezależnych. Za utworzeniem podobnej drużyny wypowiedziały się wszystkie okręgi. Półoficjalne zajął także stanowisko przychylne PUWF.

Wobec tego nie ulega wątpliwości, że za kilka miesięcy zostanie utworzona drużyna niezależnych Sprawa ta będzie ostatecznie zdecydowana na walnym zebraniu Polskiego Związku Kolarskiego, po uzyskaniu oficjalnej aprobaty PUWF.

Konferencja ustaliła kalendarzyk najważniejszych imprez przyszłego sezonu kolarskiego. — Przedstawia się on następująco:

Dnia 3 kwietnia otwarcie sezonu kolarskiego; 24 kwietnia mistrzostwa kolarskie Polski na przełaj na 25 km; 15 maja mistrzostwa okręgów na 150 klm na czas; 29 maja pierwszy wyścig eliminacyjny do mistrzostw Polski na szosie na 150 klm na czas, 12 czerwca drugi eliminacyjny wyścig o mistrzostwo Polski w terenie górskim na 100 km; 19 czerwca drużynowe mistrzostwa okręgowe na szosie na 100 km każda drużyna składać się będzie z pięciu ludzi. Tego samego dnia odbędzie się pierwszy eliminacyjny wyścig sprinterów o mistrzostwo Polski na torze w Krakowie. W dniach od 27 czerwca do 3 lipca ogólnopolski wyścig do morza polskiego, dnia 10 lipca mistrzostwa Polski drużynowe na szosie, 17 lipca trzeci eliminacyjny wyścig o mistrzostwo Polski na szosie na 200 km; 24 lipca drugi eliminacyjny wyścig sprinterów na torze w Łodzi; w dniach od 1 do 7 sierpnia międzynarodowy wyścig kolarski dookoła Polski; 14 sierpnia trzeci eliminacyjny wyścig sprinterów na torze w Kaliszu; 21 sierpnia drużynowe mistrzostwa Polski na torze na 4 klm; 4 września czwarty eliminacyjny wyścig sprinterów na torze w Warszawie.

Obrady R. Narciarskiej PZN.

Zapowiedziane na 5 bm. w Zakopanem posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Zimowych nie odbyło się. Jedynie w obecności wiceministra inż. Bobkowskiego omówiono szereg spraw z zakresu prac przygotowawczych. Termin posiedzenia pełnego Komitetu Igrzysk Zimowych ustalony będzie na posiedzeniu Rady Narciarskiej P. Z. N. które odbędzie się w Zakopanem w dniu 8 grudnia br.

Nagroda P. U. W. F. za działalność publicystyczną

Regulamin dorocznej nagrody dziennikarskiej PUWF i PW został częściowo zmodyfikowany — zgodnie z życzeniem, wyrażonym przez zarząd Zw. Dziennikarzy Sportowych R. P.

Zmiany te nie zmieniają wszakże zasadniczego charakteru nagrody, celem jej pozostaje wyróżnienie publicystów, których praca dla idei kultury fizycznej w Polsce jest najbardziej dodatnia i twórcza.

Nagroda będzie przyznana w drugiej połowie grudnia br.

Polska nie zgodzi się na zmianę paragrafu amatorskiego F. I. S.

PZN otrzymał od Niemieckiego Związku Narciarskiego projekt zmiany paragrafu amatorskiego FIS. Projekt ten rozesłali Niemcy do wszystkich członków Międzynarodowej Federacji Narciarskiej.

Zmiany Niemców idą, jak się informujemy, w kierunku ugody z Komitetem Olimpijskim w poglądach na sprawę amatorstwa w narciarstwie. Zmiany projektowane przez Niemców, nie idą po myśli zapatrywań na tę sprawę sfer narciarskich Polski.

Sverre Madtskau trenerem narciarzy

W poniedziałek otrzymał Polski Związek Narciarski list z Norwegii w którym Związek Norweski podaje nazwisko kandydata na trenera polskich narciarzy. Jest nim 23-letni Sverre Madtskau, świetny skoczek, członek klubu Lyn w Oslo, który był reprezentantem Norwegii dwukrotnie w latach 1935/37.

PZN — jak się dowiadujemy, zgadza się na powyższą kandydaturę.

Termin przyjazdu norweskiego trenera zależny jest obecnie wyłącznie od szybkiej decyzji komisji dewizowej. O ile starania o przydział dewiz będą odpowiednio szybko załatwione spodziewać się na leży przyjazdu trenera około 15 do 20 grudnia br.

Ta przyjemność dość drogo kosztuje!

Dzienniki amerykańskie wciąż piszą o fantastycznym rekordzie automobilowym ustanowionym niedawno przez kpt. Eystona. Jak wiadomo, Eyston jako pierwszy człowiek na świecie przekroczył granicę 500 km/g. Dzienniki przy tej okazji informują, że koszta ustanowienia nowego rekordu wyniosły około 50.000 funtów, a zatem 1,300.000 zł. Choćby z tego względu rekord nie prędko zostanie pobity.

—<>—

MÓWIĄ, ŻE..

Garnuszewski opuszcza Cracovię. Najlepszy skoczek polski Garnuszewski zażądał zwolnienia ze swego klubu Cracovii i chce wstąpić do krakowskiego AZS. Kierownictwo sekcji lekkoatletycznej Cracovii informuje, że nie udzieli Garnuszewskiemu zwolnienia. Czynione są starania, aby Garnuszewski cofnął prośbę o zwolnienie, a w razie gdyby tego nie uczynił otrzyma skreślenie.

Waterpoliści węgierscy pokonani. Mistrz świata w piłce wodnej Węgrzy przegrali niepodziewanie w Holandii z reprezetnacją kombinowaną Holandii 3:5 (2:5). Reprezentacja węgierska, która odbywała tourne po Europie była wyraźnie przemęczona. Po przerwie Węgrzy wprawdzie przejęli inicjatywę, ale nie udało się im już wyrównać.

Strajk sędziów piłkarskich w Białogrodzie. W Białogrodzie — na różnych boiskach doszło ostatnio do incydentów i pobicia sędziów piłkarskich. Sędziowie w odpowiedzi ogłosili strajk i nie delegują arbitrów na spotkania piłkarskie.

Teatry i Kina

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Sprawy rodzinne" z występem St. Wysockiej.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Variete" i „Postrach Dzikiego Zachodu".
APOLLO: „Gwiazda Riwiery" (Erna Sack).
ATLANTIC: „Znachor" (Stępowski, Barszczewska, Zacharewicz) i „Wesoła godzina Silly Symphony".
BAGATELA: „Wiedeń — Londyn" (Ryszard Tauber) i rewia „Śmiech — tylko śmiech".
MUZEUM: „Mała Mateczka" (Franciszka Gaal).
PROMIEŃ: „Król i chórzystka" (Fernand Gravec i Joan Blondell).
STELLA: „Władca podwodnego świata".
SZTUKA: „Serce i szpada" (Conrad Veidt i Annabella).
UCIECHA: „Władczyni puszczy" (Georg Brent).
WANDA: „Królowa Wiktoria" (Anna Neagle, Adolf Wohlbrück).

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. Redaktor odpowiedzialny: Dr Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.